

TAK dla diabła, NIE dla prezesa

Rozmowa z **Anną Grudzińską**, przewodniczącą Solidarności w Dolnej Odrze



Ogłoszenie strategii inwestycyjnej PGE było dla strony związkowej dużym szokiem?

- Przez ostatnie dwa lata, trzech prezesów PGE składało nam różne obietnice. W lutym tego roku obecny prezes spotkał się z nami w Warszawie, twierdził, że w przypadku Dolnej Odry będą zapisane tam konkretne rozwiązania. Podobne słowa wygłaszał prezes Kaczorowski, szefujący PGE GIEK, który mówił, że do końca marca rozstrzygnięty będzie przetarg na budowę nowego bloku gazowo-parowego w EC Pomorzany.

Nawet pesymiści nie mówili o tym, że inwestycji w Pomorzanych nie będzie, bo to tak naprawdę pilna konieczność.

- W roku 2017 upływa termin możliwości eksploatacji zainstalowanych tam jednostek. To problem dla Szczecina i jego zaopatrzenia w ciepło. Były omawiane różne alternatywne warianty, nawet rurociąg łączący Gryfino ze Szczecinem, ale to są rozwiązania nierealne. A przypomnę, że przetarg trwa już od roku... 2011. Procedura jest niezwykle przewlekła, a przecież to miała być szandarowa inwestycja. Na dziś mam nieoficjalne informacje, że się od niej odstąpi. Prawdopodobnie będzie decyzja o rewitalizacji istniejących bloków.

A gdzie jest ten kluczowy moment, po którym już będzie za późno?

- Obecnie każdy wpływający dzień zmniejsza szansę powodzenia.

Szczecin zostanie bez ciepła, to realne?

- PGE nie przedstawi żadnych możliwych scenariuszy. Oczywiście dostarczanie ciepła może

zapewnić ktoś inny, ale dla nas oznacza to utratę ponad dwustu miejsc pracy. Przecież w Nowym Czarnowie dla tych osób pracy nie będzie, jeśli zaraz pracować będą tutaj tylko cztery bloki. Rozmawialiśmy z władzami koncernu o inwestycjach, nawet o tańszych rozwiązaniach, ale prezes ucieka od odpowiedzi. Wiem, że przyjeżdża prezes Woszczyk, ale nie wezmę udziału w spotkaniu z nim. Mam dość bajek i niespełnionych obietnic.

Jesteśmy totalnie pominięci w nowej strategii. Chodzi o pieniądze, politykę czy robienie miejsca komuś innemu?

- To wszystko się zagebia. Rusza budowa elektrowni konwencjonalnej w niemieckim Cottbus, na Pomorzu elektrownię na węgiel buduje Kulczyk, my słyszymy, że projekty u nas się „nie spinają”. Dziwię się tylko, że prywatnemu podmiotowi się opłaca, a nasze inwestycje są nieopłacalne. Z Niemiec poprzez rozdzielnię Krajnik okresowo przesyłana jest moc ok. 400 MW, nie można tego faktu pominać. Tymczasem u nas dąży się do wygaszenia jednostek, choć niczego nie chcą sugerować...

Władze PGE po publikacji strategii tłumaczyły, że obejmują ona perspektywę do roku 2020 i nie wyklucza budowy nowych bloków w latach 2020-2030.

- To gra na zwłokę. Proszę zwrócić uwagę, iż zapisano tam sformułowanie „do 2035 roku”. Do, czyli kiedy? Nie wiadomo. Szumnie nazywane inwestycjami w ZEDO nakładają się niezbędne, aby bloki dostosować do wymagań ekologicznych i obowiązujących uregulowań prawnych. Bez tych instalacji elektrownia nie mogłaby działać.

W takiej sytuacji nie czujecie zniechęcenia i bezradności?

- O bezradności nie można mówić. Podejmujemy działania zakrojone na szeroką skalę. Zapewnienia szefostwa grupy są dla mnie w tej chwili niewiarygodne. Grają tylko na czas, aby zyskać spokój społeczny. Temu podporządkowana jest też najbliższa wizyta prezesa. Moim zdaniem gwarantem inwestycji powinien być minister skarbu. Spójrzmy na Opolo, tam na poziomie PGE prezes Kilian nie widział opłacalności bloków węglowych.

A premier Tusk tupnął nogą i pieniądze się znalazły.

- Tak, ale najpierw ogłoszono fakt budowy, a potem dopiero tworzono ścieżkę dojścia do opłacalności. Tam mówimy o 11 miliardach złotych. Jak to się ma do tego, że dla naszej lokalizacji, tak istotnej z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego północnej Polski, nie ma decyzji, u podstaw której leży zaangażowanie dużo mniejszych środków. Przecież odtworzenie wygaszonych jednostek z wykorzystaniem istniejącej tu już infrastruktury obniża koszty inwestycji o ponad 30%.

Jest szansa, aby premier był tak stanowczy w naszym przypadku?

- Myślę, że jest, ale w przypadku rozbudowania grupy nacisku. To musi być przekaz płynący z wielu środowisk.

Dziś ogłosiliście, że komitet będzie wysyłał listy do parlamentarzystów. To działanie ma sens? Wcześniej ich zabiegi nic nie dały.

- Niektórzy posłowie, nie chcąc tutaj generalizować, uaktywniali się w czasie kampanii wyborczej. Teraz zbliżają się kolejne wybory,

a jestem gotowa zawrzeć pakt z diabłem, aby zagwarantować tutaj inwestycje. Proszę nie zapominać także o piśmie do premiera.

Zapisy strategicznych dokumentów to jedno, a jak wygląda to z perspektywy codziennego funkcjonowania elektrowni w koncernie?

- Trwa III edycja PDO, ta i wcześniejsze dwie to strata 25% zalogi. Obszary działalności spoza produkcji podstawowej są centralizowane. Właśnie zlikwidowano służbę ochrony, a chwilę zakupy i zaopatrzenie. Coraz szybciej zbliża się rok 2017 i koniec gwarancji zatrudnienia. Problem w tym, że tylko mówi się o dobrowolności przejścia do centrali. To są betonowe koła ratunkowe, propozycje nie do odrzucenia. Oczywiście wszystko w białych rękawiczkach. Wiemy, że robi się już etatyzację po 2017 roku. Spółka realizuje swój plan krok po kroku.

To plan wygaszenia Dolnej Odry, czy po prostu kiepskie zarządzanie?

- Konceptje zmieniają się w zależności od tego, kto jest w zarządzie. Widzimy wyraźne dążenie do tego, aby w zakładzie pozostała tylko produkcja podstawowa. Misja jaka przyswiewcała kilka lat temu tworzeniu PGE, jest w mojej ocenie wypaczona.

Właściciel chce zminimalizować koszty...

- Tak, ale z naszych analiz wynika, że przeprowadzane działania nie są korzystne dla naszego Oddziału. Ponoć w strategii grupy się to opłaca, ale my takich wyliczeń nie widzimy. Nawet zakupy pod hasłem „wspólne” często są droższe, niż dotychczas realizowane jednostkowo z poziomu oddziału. Często jest tak, że zadania

zlecone, powierzane są spółkom córkom. Tak, jak choćby remonty i ochrona, ale nie zawsze wychodzi to taniej. Ostatnie remonty wykonywane właśnie przez spółki zależne są opóźnione. Oczywiście nikt ich za to nie ukarze. Nie mogę uwierzyć, że przywieźnię pracowników z kraju, płacenie im delegacji, i ich utrzymanie, jest tańsze, tym bardziej że firmy te często zatrudniają jako podwykonawców podmioty, które takie zadania mogłyby realizować samodzielnie jako wykonawcy. Jednak dziwnym trafem przetargów nie wygrują. Spółki zależne mają najczęściej preferencyjne warunki otrzymywania zleceń. W wyniku PDO, odchodzą wybitni fachowcy, a utrzymanie pracy urzędników w Elektrowni nie jest prostą sprawą. Potem słyszymy, że ktoś z zewnątrz trzeba zatrudnić kogo bierzemy? Nietrudno zgadnąć - spółkę zależną, a nasze miejsca pracy bezpowrotnie zostają likwidowane. Do niedawna jeszcze remonty kapitalne wykonywane były siłami własnymi i takich problemów jak teraz nie było.

To pesymistyczny scenariusz, potwierdza on wygaszenie elektrowni.

- Jako strona społeczna zrobiłmy wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Ale jesteśmy na takim kursie.

- Obecnie innej wizji nam się nie przedstawia. Słowa można wypowiadać dowolnie, a konkrety tkwią w dokumentach. Te obecnie opublikowane nie pozwalają na optymizm.

Jakie są nastroje wśród załogi.

- Rozczarowanie, ludzie czują się po prostu oszukani. Nie czują się temu, że w całej tej sytuacji szuka się drugiego dna.

• Rozm.: tm